

Joanna Kulmowa

A NAD NAMI ANIOŁY...

OSOBY:

MARTA, trzynastolatka

RYNIO, młody człowiek

ZENON, jego nieco młodszy brat

PIETREK, trzynastolatek

EMIL, piętnastolatek

KRZYCHO, jego równieśnik

NIEZNAJOMY, młodzieniec o niezwyklej powierzchowności

Rzecz dzieje się współcześnie, w mieście ogarniętym wojną domową.

AKT I

Strych. Rozległy, zagracony, pełen zakamarków, gry światła i cieni. Jakies okienko czy dwa w dalszej perspektywie. Bliżej drzwi wejściowe z klatki schodowej. W pobliżu wejścia – drabinka, wiodąca na antresolę. Skrzynie, worki, klatki, połamane meble. Nagłe ściemnienia, gdy niebo się chmurzy. Nagłe rozjaśnienia od wybuchów bomb i pożarów gdzieś na zewnątrz. Coraz to odzywa się jazgot broni maszynowej. Kiedy przycicha, na pierwszy plan wybija się głos dziewczęcy czy raczej dziecięcy, nucący niegłośno jakąś melodyjkę, popartą wystukiwaniem rytmu, przedrzeźniającego jakby stukot strzałów. Po chwili można już odróżnić słowa.

MARTA (nuci)

Gdy idziemy do szkoły, do szkoły,

tupią setki nóg,

a nad nami dziecięcy

wystukują takt wesoly –

stuk, stuk, stuk

i puk, puk, puk.

Gdy idziemy do szko...

Głośny wybuch.

MARTA O, mamusiu najjedyńsza!

W nagłym rozjaśnieniu widać Martę, rzucającą się instynktownie pod ścianę.

Chrypienie radia, z trzasków dobywa się po chwili głos męski.

RADIO Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego. Natychmiast opuścić domy. Natychmiast opuścić domy. Rozkaz... (i tak dalej)

MARTA (*równocześnie*) Nieprawda! Nie! Zamknij się! Słyszysz? Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego.

Radio milknie.

MARTA Zamknąłeś się? Zamknął się, ja się wyfiknę! Rozkaz wodza naczelnego – i kwit! Nie, no ja się... (*przerywa, bo słysząc kroki na schodach*) Mamuśku, kto... (*nie kończy, uskakuje w ciemność, bo już ktoś uchyla drzwi*)

Na strych wpada Zenon, wrzucony przez Rynia, który przyciska brata do ściany i tłucze go. Zenon wije się i skomle.

ZENON Rynio, jak Boga, cożes ty się. Sumienia nie masz.

RYNIO A ty masz? Nawiewać aż tutaj przede mną?

ZENON Rynio, ale gdzie...

RYNIO Ano właśnie, gdzie? Myślałeś, że nie znajdę? Mało żeś razy tu się chował? Twoje niebo, tak?

ZENON Rynieku, puść.

RYNIO Pierw muszę wiedzieć. Brata przy ludziach wstydził nie będę. Gadać – czego?

ZENON Co „czego”?

RYNIO Czegożes raz tylko strzelił? Wróg jak na dłoni, a ty – już nie?

ZENON Bo nie.

RYNIO Zenon! Jak ci przysmole! Brat twój jestem.

ZENON Nie powiem! Nie!

RYNIO Byś się wstydził. Spluwę mić i do tamtych nie wygarnąć.

ZENON Ja wiem, czy oni tamci?

RYNIO A jak? Po drugiej stronie stali, nie? Jakby po naszej – to nasi, a jak po drugiej? Nieprzyjaciele. Jak amen w pacierzu, ofermo ty.

ZENON W czym?

RYNIO W pacierzu.

ZENON Masz! Wy mi tylko o pacierzu nie... Rynio, bo jak Boga kocham, to przez ten pacierz. Przez pacierz absolutnie.

RYNIO Co ty głupoty snujesz! Ty!

ZENON Puszczaj! Dusisz!... No, żem go zobaczył.

RYNIO Pacierz zobaczyłeś?

ZENON Jego żem zobaczył. Anioła.

RYNIO Kogo?

ZENON No, tego postrzelonego. Stał.

RYNIO Aniołów nie ma, łajzo uboga.

ZENON Nie ma, Ryniu, ja wiem. Ale stał. Na lufie.

RYNIO Ten, co pruleś do niego? Na twojej lufie? Jakim cudem?

ZENON Ja się na cudach nie wyznaję. Fakt był, że stał. Na celowniku.

RYNIO Nawijasz, ciemnoto. By spadł, nie? Musiał stać gdzie dalej, nałożyło się tobie.

ZENON Braciszku, na rozum węz – człowiek to by, owszem, spadł, ale nie anioł.

Chciał mnie do sumienia...

RYNIO (*przerywa ostro*) Chuchnij. Zenon, chuchnij.

ZENON Nie piłem. Skąd było wziąć.

RYNIO Marnie. Gołda to gołda, bez cudów, ale anioł? Dobryś z tym sumieniem.

Było się przeżegnać – i grzać.

ZENON Co to ja, pogan? Z mety żem się przeżegnał, jasne.

RYNIO I on stał?

ZENON Twardo stał. Jak na cmentarzu. Jak te, o... (*podnosi ręce jak do modlitwy*)

RYNIO (*bije go w pysk*) To masz za twojego anioła.

ZENON Co ty, co ty.

RYNIO Wiesz, że przesądny jestem, nie? Bierz spluwę, idziemy.

ZENON Nie.

RYNIO Że jak?

ZENON Tej nie wezmę, za chińskiego boga!

RYNIO Nie za boga, to za diabła, ale już! Sumieniem będziesz mi tu wymachiwał...
Zenon bierze podaną broń, trzyma ją sztywno, później uśmiecha się porozumiewawczo do brata, unosi pistolet poziomo, wówczas cały strych rozjaśnia się w nagłym błysku jakiejś niedalekiej eksplozji, widać stojącą w głębi Martę, jak nieokreślone zjawisko. W ułamku sekundy Zenon rzuca broń, strych znowu mrocznieje.

ZENON Jest! Stoi! (ciszej) Ty zawsze przy mnie stój...

RYNIO O ja cię! Stał tam, jak pragnę... W Imię Ojca i Syna. Chodź.

ZENON Rano, wieczór, we dnie, w nocy... Bądź mi zawsze...

RYNIO Chodź, słyszysz. Wycofujem się.

ZENON Broń rzuciłem.

RYNIO (daje mu rewolwer) Wrócim, bierz tę pukawkę. Jazda, no.

ZENON A ty?

RYNIO Gnata mam. (wyciąga Zenona na schody)

Drzwi zostają otwarte. Radio chrypi, włącza się.

RADIO Rebelianci złożyć broń. Rebelianci, złożyć broń. Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego. Niech żyje nasza ojczyzna.

Marsz wojskowy. W głębi ukazuje się Marta, staje na baczność, zauważa porzucony pistolet maszynowy, podnosi go, mierzy przed siebie. Słychać tupot biegnących chłopaków, Marta ucieka w głąb strychu, rzucając broń gdzieś po drodze. Na strych wpada Pietrek, kluczy, chłopcy za nim.

EMIL Wylaż, wylaż!

KRZYCHO Emil, łapaj go, Emil!

EMIL Nie bój nic. Ty, rebeliant, chodź tu.

KRZYCHO Szczur. Nie, Emil? Wykurzyli ich wszystkich jak szczury.

EMIL Tak jest. Rozkaz wodza naczelnego.

KRZYCHO Tego synka też wykurzymy, co, Emil?

EMIL Spokojna czaszka, Krzychu. Środkiem wal, ja z prawej.

KRZYCHO No, szczureńku, kici, kici...

Zbliżają się z dwóch stron do Pietrka, Pietrek cofa się, potyka o coś, chłopaki rzucają się na niego, Pietrek prostuje się błyskawicznie, w ręku ma pistolet Zenona.

KRZYCHO Emil, co on...

EMIL (do Pietrka) Ty, rzuć to, mówię. No.

Pietrek niezdeterminowanie opuszcza broń.

KRZYCHO Boi się, Emil, szczur się boi.

Pietrek szybko wymierza lufę pistoletu w Krzycha, ten uskakuje za Emila i ciągnie go do drzwi; cofają się obaj.

PIETREK (piskliwie) Ja... bo ja strzelam!

KRZYCHO Ty nawet nie umiesz! Emil, on nawet nie umie...

EMIL Cicho, idioto.

Emil dotarł już tyłem do drzwi, pcha je nogą, wypycha Krzycha na klatkę schodową, uciekając, zatraskując drzwi za sobą. Pietrek stoi chwilę, celując w zamknięte drzwi. Później przygląda się pistoletowi, odkłada go ostrożnie na jakąś skrzynię, siada obok, chowa twarz w dłoniach. Przy tym ruchu spada mu z ramienia chlebak. Pietrek patrzy na torbę apatycznie, trąca nogą, podnosi, dobywa chleba, odrywa sporą pajdę, bochenek wsuwa na dno torby, zaczyna jeść. W tej chwili, nie wiadomo skąd, zwała się na niego Marta, usiłując wydrzeć mu pajdę chleba.

PIETREK Kto? Co? To moje.

MARTA Oddasz.

PIETREK Nie oddam.

MARTA Mnie oddasz.

PIETREK Niby dlaczego?

MARTA Rozkaz. Rozkaz wodza.

PIETREK Idźże, wariatko. Idź, mówię. (strąca z siebie wreszcie Martę i pakuje chleba do ust)

Marta usiłuje tłuc chłopaka pięściami. Pietrek odrzuca ją tak zdecydowanie, że Marta siada.

MARTA Szczur! Szczur!

PIETREK Szczur? Tak? A ty masz kota. „Rozkaz wodza“! Wodzówna jakaś.

MARTA Żebyś wiedział, że wodzówna.

PIETREK Wynocha, bo oberwiesz.

MARTA (*cofa się*) O, mocny. Dokąd pójdę, co? Sam tchórz, a drugiego na śmierć wygania.

PIETREK Pójdiesz ty czy nie? Nudzisz mnie.

MARTA A co, twój strych? Twój?

Pietrek nie odpowiada.

MARTA Wcale żeś nie tutejszy, już wiem. Twój dom? Nie.

PIETREK (*chwytając ją za ramię*) Cicho!

MARTA (*placząc*) No co? (*ale nie śmie się wyrwać*)

Nastuchują.

PIETREK (*cicho*) Idą.

Chwila ciszy.

PIETREK Poszli.

MARTA Wcale nikt nie szedł. Pietra masz, co? Ze spluwą i ma pietra! Możesz ich przecież ra ta ta ta... o, tak. A może ty też masz sumienie?

PIETREK Pleciesz byle co.

MARTA Stuknięty jesteś, jak tamten, co tu był. Twoi też rebelianci, co? Wzięli ich? Ten Emil coś tak mówił.

PIETREK Nie twoja sprawa.

MARTA Znaczący wzięli! Mi się trafiło, mamusku najjedyńsza. Władza chodzi za tobą? Tatę ci zabrali? Mamę też? Ty zwiąłeś?

Pietrek zrywa się, odchodzi na bok, jakby chciał ukryć łzy.

MARTA Dobra, co nie swoje – nie moje. Każdy sobie mota. (*po chwili*) Ty, jak ci na imię? (*milczenie*) Jabłko chcesz?

PIETREK Rano ich wzięli.

MARTA Połowę może chcesz? Co?

PIETREK Chorobny świat. Jakbym nie poszedł po chleb, to i mnie by.

MARTA I masz ten chleb? Cały?

PIETREK Podać im nie zdążyłem.

MARTA Cały chleb! Ja się wyfiknę.

PIETREK Pod drzwiami słyszę – przyszli. Ja hyc – za blok, i przez plac i tu, ale do piwnicy.

MARTA Byś dał kawałatko!

PIETREK Dopiero mnie te chłopaki na strych.

MARTA Za jabłko? Wymienisz?

PIETREK Co jest? Przypięła się jak rzep. Wodzówna jakaś. (*siada w kącie*)

MARTA (*powoli zaczyna gryźć jabłko, umyślnie głośno*) Fajne. Winne takie. (*zakrztusiła się, pluje*) Dałbyś ty chleba. Bez chleba nie idzie.

PIETREK A bo co? Przecież winne.

MARTA Ssie mnie z głodu. Ciebie nie?

PIETREK (*szorstko*) Ja mam chleb.

MARTA To się udław. (*zrywa się*) Każdy sobie mota. (*zaczyna skakać na jednej nodze w takt słów*) Nie swoje, nie moje: Nie swoje, nie moje.

PIETREK Szajbus.

RADIO Opuścić domy. Opuścić domy. Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego.

PIETREK Wodzówna, tatuś twój mówi.

Wybuch gdzieś blisko. Marta zatyka uszy i zaczyna śpiewać głośno, przy akompaniamencie piekielnej strzelaniny.

MARTA (*wykrzykuje*)

Gdy idziemy do szkoły, do szkoły,

tupią setki nóg,
a nad nami dziecięcy
wystukują... wystukują...
(po głośniejszym wybuchu zaczyna szybciej)
Gdy idziemy do szkoły, do szkoły,
tupią setki nóg,
a przed nami wróg...

PIETREK Co ty gadasz!

MARTA *(odtyka uszy)* Właśnie tak! *(wykrzykuje)*

A przed nami wróg,
a nad nami anioły, anioły, anioły, anioły...

PIETREK Przestań!

MARTA Co, pietra masz? A ja nie! A moich nie wzięli, a ja się nie boję! *(wrzeszczy)* A nad nami dziecięcy, anioły!

Pietrek rzuca się na nią, zatyka jej usta. Grzechot karabinów milknie. Dzieci odskakują od siebie, stoją w pogotowiu, jak dwa zacietrzewione koguty.

MARTA *(płaczliwie)* O, o, tobie dobrze, jak jesteś silniejszy. Jakby tu był mój brat...

PIETREK To czego ciebie nie pilnuje? Każdy sobie mota, nie?

MARTA Czego, czego. Musisz wiedzieć? Mądry. Może to on strzela?

PIETREK Ziółko. Do naszych!

MARTA Akurat! On rebeliant jest. Mało razy tata skórę mu złoił?

PIETREK Tata z władzą trzyma? Tak? Co, wodzówna?

MARTA *(zamiast odpowiedzieć, kopie wściekle jakieś pudło i krzyczy z bólu; ze łzami)* A żeżryj sobie ten twój chleb. *(skacze na jednej nodze, trzymając się za drugą w kostce i jęcząc)*

PIETREK *(spłoszony)* Co ci jest?

MARTA Patrz swojego nosa. *(śpiewa)* Dziecioty! Anioły! Anioły! *(opada z jękiem na skrzynię)*

PIETREK Masz, coś chciała.

MARTA Co mam? Nic nie mam. *(chce wstać, siada)* Mamuskuuu!

PIETREK Żeś się wrobiła...

Marta skomle przenikliwie, kiwając się w przód i w tył.

PIETREK Nie wygłupiaj się, co jest. Tak cię boli? Gdzie to boli? *(zbliża się do niej)*

MARTA *(odpycha go z głośnym płaczem)* Odejdź! Idź sobie!

PIETREK Pomogę ci.

MARTA Coś taki dobry?

PIETREK Będziesz wyła, to przylecą. Skręciłaś nogę?

MARTA Nie twój wóz, nie ciebie wiozł.

PIETREK Znaczy skręciłaś.

Marta kiwa głową. Uspokaja się powoli.

PIETREK Jak ci na imię?

Marta milczy.

PIETREK W tym domu mieszkasz?

Marta milczy.

PIETREK Chcesz chleba?

MARTA Dasz? Daj.

Pietrek wyciąga z torby chleb, odrywa kawałek, podaje Marcie, która chwyta chleb szybko i je łapczywie, zapominając o kiwaniu się.

PIETREK Ty! Numer odstawiałaś! Nic ci nie jest!

MARTA *(śmieje się ciut za głośno)* Jasne, że nie. Mamusku, nabrał się! Ja się wyfiłknę! *(śpiewa)* Anioły, dziecięcy...

PIETREK *(syczy)* Będziesz ty cicho! *(zamierza się na nią)*

Marta uchyła się i krzyczy z bólu, tracąc równowagę. Pietrek chwyta ją, nim spadnie ze skrzyni.

PIETREK Cicho, nie drzyj się. Pokaż tę nogę.

MARTA Puść bandyto!

PIETREK Czekajże, to się jakoś nastawia. Mnie kiedyś tata... *(przerzywa i szybko przykłada, dotykając jej stopy)*

Marta robi gwałtowny ruch, krzyczy, traci przytomność.

PIETREK No, co ty! Nie... Obudź ty się... Z tymi babami! Jezus, wody. W rynn timer może... *(znika błyskawicznie w głębi strychu, gdzie widnieje okienko)*

Światło nagle się zmienia, jakby rozbłysło nad dachem. Z antresoli wychyla się Nieznajomy, w rękę trzyma zapaloną latarkę, szuka nią czegoś dopóty, dopóki snop światła nie wydobędzie z mroku porzuconego przez Piotrk a pistoletu. Wówczas Nieznajomy schodzi po drabinie starając się nie używać lewej ręki, wyraźnie zranionej, obserwuje uważnie Martę. Skrada się w stronę broni, ale nim jej dosięgnie, Marta bez najmniejszego wysiłku siada, wpatrzona w Nieznajomego.

MARTA *(cicho)* Mamusku najjedyńsza. Umarłam.

NIEZNAJOMY *(cofa się, nie dotknąwszy broni, i chowa zranioną rękę za siebie)*

Csss... *(schrypiętym półgłosem)* Czegoś się darła? Boli co?

MARTA Nic, już nic. Pan jest anioł?

NIEZNAJOMY Cicho! Wypluj to.

MARTA Jest pan!

NIEZNAJOMY Dobrze, niech będzie. Skręca mnie, jak małolat y płaczą.

MARTA Aniele boży, stróżu mój...

NIEZNAJOMY Zasłyszalas to? O tym aniele?

MARTA Władek mnie nauczył. Jak byłam taka...

NIEZNAJOMY *(przerzywa)* Ja nie o tym.

MARTA A o czym?

NIEZNAJOMY Że ja anioł? Szczerze, córuś, jak na spowiedzi.

MARTA Moja wina, moja wina...

NIEZNAJOMY Starczy, cicho.

MARTA Ja wiedziałam, że pan święty.

NIEZNAJOMY Że co?

MARTA Że nie taki, co to „co nie swoje, nie moje“.

NIEZNAJOMY Nie da się ukryć. Pogotowie Pojednawcze.

MARTA No! Mnie boleć przestało! Jak szczurek zobaczy...

NIEZNAJOMY Żebyś mu ani mru mru. Kładź się jak byłaś. Kładź się!

Latarka gaśnie i Nieznajomy znika w półmroku na antresoli. Wraca Pietrek z wodą w jakiejś blaszance, skrapia wodą twarz leżącej Marty.

MARTA *(siada błyskawicznie)* Odbiło ci?

PIETREK Tobie chyba. Zmartwychwstałaś, czy co?

MARTA No! Żebyś wiedział.

PIETREK Cożeś taka wniebowzięta.

MARTA Bym nie była, to byś oberwał za to nastawianie.

PIETREK Boli?

MARTA *(nagle zdumiona)* Nie. *(wstaje)* Nie! Nie! *(radośnie)* Mamusku, to anioł!

PIETREK *(zawstydzony)* Ty masz całkiem nierówno pod sufitem. Taki tam ze mnie anioł. Jakoś żem naciągnął, cud się stał.

MARTA Cud, ale nie twój. Do mnie przyszedł... *(urywa)*

PIETREK *(zły)* Kto? Może anioł? Archanioł? Anioły, dziecięci?

Marta milczy.

PIETREK Słuchaj, jak tu ktoś jest...

MARTA Nikogo! Nie ma nikogo, jak pragnę, łaknę!

PIETREK Kłamiesz. *(chwyt a ją za ramię)*

MARTA Puść!

PIETREK Kłamiesz, kłamiesz. Powiesz, czy nie?

MARTA Puszczaj! Boli.

PIETREK Już mnie na to nie złapiesz. Gadaj.

MARTA Mamusku najjedyńsza, no jest... *(chrypi, przyciśnięta)* Jest, żebyś wiedział, ale nie dla ciebie, niewiarku smutny.

PIETREK Debilka. On może nas wydać, albo...

MARTA Nigdy. On jest święty.

PIETREK Święty?

MARTA No, dobry.

PIETREK Dobrych nie ma. Każdy sobie. Nie swoje – nie moje...

MARTA (*przerzywa mu*) A jak jest anioł? Anioł stróż? Taki co chodzi za każdym jednym?

PIETREK Dziecinko, ty mnie nie telebajcuj. Za każdym chodzą, ale tajniaki.

MARTA No, a później? Jak kogo wszyscy odstąpią i on już...

PIETREK (*przerzywa jej*) Stuknij się. Jak cię odstąpią, to żeś kaputnięta. Samiutka jak grzyb atomowy.

MARTA I wtedy, właśnie wtenczas, on jest. Ja byłam sama, to przyszedł.

PIETREK I gdzie się podział, no?

MARTA Ja wiem? (*placzkliwie*) Ja nie wiem, ja nic nie mówiłam. On... on się mnie zwiźdzał.

PIETREK Się zwiźdzał! Żebym ja wiedział, kiedy zalewasz, a kiedy... Kaczka dziwaczka. Jak masz na imię? Donald?

MARTA Wysilił się! Marta.

PIETREK Marta, Marta...

MARTA Nie podoba się?

PIETREK Ja wiem? Może też zmyślone? I mieszkasz tu?

MARTA Przez ulicę.

PIETREK A bo to prawda?

MARTA O. Niewierny Tomasz. Tomek jesteś?

PIETREK Pietrek.

MARTA Pewnie. Pietrek, bo ma pietra. Śpiewania się boi, chłopaków, aniołów się boi, o! Bój się, bój, wszyscy cię odstąpią, anioły też. Mnie mój ustrzeże – jak pragnę, łaknę.

PIETREK Fakt. Zmyślony anioł cię ustrzeże.

MARTA Zmyślony? Tu go jeden widział. Na lufie.

PIETREK Anioła! Na lufie! Głodne kawały.

MARTA Najesz się ich jeszcze. Ja mam anioła, kto mnie ruszy? Krzyczeć mogę, śpiewać, proszę bardzo, ile chcieć. (*śpiewa*) A nad nami anioły, anioły...

PIETREK (*syczy wściekle*) Nie pajacuj, ty!

MARTA Pietrek! Ma pietra! Nikt nie przyjdzie, nikt, nikt, nikt!

Ktoś gwałtownie szarpie drzwi, wpada Zenon. Pietrek i Marta przywierają do skrzyń. Zenon szlocha, chwilami słysząc wybełkotane słowa.

ZENON Zabili... Wy sukinsyny... Ja wam... Za Rynia... Brataście mi zabili! Już mnie sam teraz archanioł... W diabły ten rewolwer! (*szpera nerwowo szukając pistoletu wśród rupieci i skrzyń, nie znajduje*) Choroba, gdzie ja tamten rzuciłem... Wszystko przez tę głupią pukawkę. Żebym miał porządną spluwę... Jest! No, już ja wam! (*znajduje broń, sprawdza, wymierza w ciemność*)

MARTA (*przejmującym szeptem*) Mamuśku! Do mnie strzela...

PIETREK (*tak samo*) Padnij! No!

ZENON Kto tu jest? Jest tu kto?

Cisza.

ZENON (*zapala latarkę, omiata światłem strych, spostrzega dzieci*) No, tak. Ogródek jordanowski. A, tyżeś tu anioła strugała?

MARTA Anioła? Nie znam żadnego...

ZENON Bawić się przyszły dzieciaki. Co tu jest grane? No?

PIETREK Nic. My nic.

ZENON Przebieranki? Chowanki?

MARTA No. Chowanki.

ZENON Chowanki. To my się zabawimy w pochowanki.

MARTA Ale my po pana stronie! Mój brat był... No jest!... I wujek... Co pan? Mamuśku!

PIETREK Co żeśmy panu zrobili?

ZENON Co? Nic. Się o to rozchodzi, żeby nic.

MARTA Kiedy my nikomu, jak pragnę...

ZENON Nikomu? Po mojej stronie – i nikomu? To ładnie. Tamtym też nie? Rządowym – nic a nic?

MARTA My nie mamy jak, nie wolno mieć broni.

ZENON Mądrała. „Nie wolno“. Taką to aż język świerzbi. „A mamusiu, a tatusiu!“

E, ty, czy twój tata nie jest czasem...

MARTA Nie!

ZENON No, przecie, że tak! Kapuś! Tu przez ulicę mieszkacie, co? *(do Pietrka)* Twój też?

PIETREK Mój nie! On jest rebeliant, za to ich wzięli, tatę i mamę, i...

ZENON Łesz. Odwróć się. Do ściany oboje. Panie Jezu, przebacz.

MARTA *(klęka)* Aniele boży, stróżu mój. *(głośniej)* Aniele, stróżu mój.

Zenon podniósł broń, znów opuszcza.

MARTA Aniele, ratuj!

ZENON *(doskakuje, zatyka jej usta)* Czego się drzesz? Jaki aniele? Kto tu z wami jest, co? Jest tu kto jeszcze?

PIETREK *(jeszcze odwrócony do ściany)* Jest! Proszę pana, jest, ja powiem.

Zenon puszcza Martę.

MARTA *(do Pietrka)* Ty świnió, Judaszu.

PIETREK *(jw.)* Pan słyszy? Ona wie. Widziała jego.

MARTA Jażem zmyślała.

ZENON *(odwraca Pietrkę)* Kogo widziała?

PIETREK Ja wiem? Mówiła, że on tu strzeże.

ZENON Znaczy, coś w tych skrzynkach jest?

PIETREK No. Jabłka.

ZENON Jabłek by we wojnę pilnował? Ogrodnik może.

PIETREK Mówiła: stróż.

ZENON Dozorca? Szmal jaki tu schował? *(omiata latarką ściany i strop, nie patrząc na dzieci)*

PIETREK *(szeptem)* Wiejem.

MARTA Teraz?

PIETREK Już.

MARTA Wiej sam. Judasz.

PIETREK Głupia. Nikogo nie znajdzie.

MARTA Znajdzie. Przez ciebie.

PIETREK Co ty? Dziecko? Kogo znajdzie? Chodu. *(popycha Martę do wyjścia)*

ZENON *(w ostatniej chwili kieruje na dzieci strumień światła)* Stać! *(strzela nie celując, gubi przy tym latarkę)*

Latarka gaśnie, chwila ciemności, zaraz potem strych rozjaśnia się od jakiegoś pobliskiego wybuchu i widać Nieznajomego, stojącego w plamie niebieskawego światła przed dziećmi, które Nieznajomy osłania. Jedna z jego rozkrzyżowanych rąk, ta, uprzednio widać zraniona, owinięta jest szmatą.

ZENON Jezu, to znowu on. Jezus, Maria.

NIEZNAJOMY Amen. Rzuć ten rozpylacz.

Zenon podnosi ręce, broń osuwa się na ziemię.

NIEZNAJOMY Cożes ty chciał, szmato? Małolaty uziemić? Niewiniątka?

ZENON *(osuwa się na kolana)* Ja wiem... czy to niewiniątka?

NIEZNAJOMY A jak uziemis, się dowiesz, tak?

ZENON Czego tu? Co ty do mnie?... *(milczenie)* Stróż jesteś?

MARTA Anioł Stróż! On nas osłonił!

PIETREK Cały w nas magazynek...

MARTA Może my umarli?

ZENON *(zaczyna dygotać całym ciałem)* Nie. Nieprawda. Nie.

MARTA My żywi, Pietrek!

PIETREK Bo w niego! Cały magazynek w niego!

MARTA (*do Nieznajomego*) Ciebie nie zabił, ty nie umrzesz, co? Anioł?

NIENZAJOMY (*śmieje się z wysiłkiem*) Anioł! Anioły ciała nie mają. Tak pisze...

PIETREK Co pan! Jaki pan duch, pana widać! Chyba, że duch od kulek ciała nabrał, czy jak?

MARTA Pietrek, to krew...

NIENZAJOMY (*z wzrastającym wysiłkiem*) Głupstwo... nadstawiłem się...

PIETREK Za nas! Dlaczego za nas?

MARTA Bo anioł.

PIETREK I krwawi?

MARTA Ja wiem! (*do Nieznajomego*) Ty już miałeś ciało, nie? Od tego pierwszego razu, co on cię postrzelił, nie? To po co ty się dałeś znowu...

NIENZAJOMY Może chciałem... jego...

MARTA Ratować? Jego? Ty jesteś jego anioł?

ZENON (*podrywa się*) Nie! Nie! Niech was diabli! (*chwytając gorączkowo porzucony pistolet*)

Dzieci uciekają ze strychu.

RADIO (*slabsze, skrzeczące*) Anioł, odezwij się. Anioł, odezwij się. Tu niebo. Tu niebo.

Zenon wybiega jakby się paliło. Nieznajomy nieprzytomnie osuwa się na ziemię obok drabinki.

AKT II

To samo miejsce, co w akcie pierwszym. Strych w nocy, rozjaśnionej czerwienią pożarów. Nie słychać już karabinów maszynowych, lecz nieustający szum silników, warkot samolotów i śmigłowców. Drzwi skrzypią, uchylając się nieznacznie, ale za drzwiami jest ciemność. Dopiero po chwili majaczy tam drobna postać Pietrka. Pietrek jakby nastuchuje, rozgląda się, po chwili daje znak ręką komuś, kto pozostał na schodach. Na strych wślizguje się ostrożnie Marta.

MARTA (*cicho*) No? Jest tam kto?

PIETREK (*tak samo*) Nie idzie zobaczyć. Ciemno.

MARTA Jak by był, to by świecił. Anioły świecą, nie?

PIETREK Ciszzej! Ja o tamtym mówię.

MARTA E, tamten! Przecież nawiał. My za skrzynię, a tamten łubudu po schodach.

PIETREK A tu kto wołał: „Anioł, anioł!“ Nie słyszałaś?

MARTA Śniło ci się. Chata czysta.

PIETREK Ładnie czysta. Ganiają ze śpluwami tam i nazad.

MARTA Było pilnować pistoletu. Albo zostać na klatce.

PIETREK Co ty, za tą skrzynią z piachem? Tam się szwenda obrona cywilna.

Żaden schowek.

MARTA Obrony się boisz?

PIETREK A ty nie? To idź, idź do swoich. Tatuś ciebie przytuli.

MARTA Dałby mi za to Władek.

PIETREK Kto to Władek?

MARTA Brat przecie.

PIETREK On cię leje?

MARTA Ale! On by dla mnie wszystko.

PIETREK To czego po ciebie tu nie przyjdzie?

MARTA Władek?

PIETREK A kto.

MARTA Przyjdzie, jasne.

PIETREK Akurat. Widać jak się spieszy.

MARTA Bo zajęty. Myślisz, że nie wiem gdzie jest?

PIETREK To leć do niego.

MARTA Leć ty do swoich. (*przedrzeźnia*) „Mamusiu! Tatusiu!“ Judasz.

PIETREK Zamknij się. Kapusiówna.

MARTA (*rzuca się na Pietrka*) Ty! Ty!

PIETREK To co za mną łazisz? Każdy by sobie motał i kwit.

MARTA Za tobą? Ja do niego wróciłam, wiesz?

PIETREK Do anioła! W aniołki wierzy!

MARTA Niby ty go nie widziałeś? Kto nas zasłonił?

PIETREK No, zasłonił. Facet. Facet i już.

MARTA Tralala. Słyszałeś kiedyś, żeby facet nadstawiał się za innych.

PIETREK Stuknięty.

MARTA Się stuknij sam. On dobry jest. No – anioł, i już.

PIETREK Dobry, dobry. Gadka pradiadka z telebajeczki. Nieumeblowany pod sufitem. Dać się ponadziewać? Za nas? Dziurka w dziurkę?

MARTA (*z nagłym przestraszeniem*) O, mamusku najjedyńsza!

PIETREK Co? Teraz do ciebie doszło?

MARTA Bo się wykrwawi! Jak on tu jeszcze leży...

PIETREK Jak leży – znaczy ciało miał twój anioł.

MARTA Teraz! On teraz ma ciało. Mówił przecie, że to dlatego, że dał się postrzelić... że się tamtemu dał postrzelić.

PIETREK To tyżes tak mówiła.

MARTA Ja?

PIETREK A kto? Że jest jego aniołem stróżem.

MARTA Sam powiedział! Powiedział, że jak tamten chciał do ludzi, do wrogów znaczy, pruć, to on wziął grzech na siebie.

PIETREK Jaki on?

MARTA Stróż jego.

PIETREK Stróż jego ciało wziął na siebie?

MARTA Aleś tępy. Grzech wziął, jasne?

PIETREK Co to za grzech, do wrogów pruć?

MARTA Czy ja wiem? Wziął, żeby go nie było.

PIETREK Ciała?

MARTA Ojej, grzechu przecież. A z tym grzechem... no, jak wziął ludzki grzech, to on już nie jest czystym duchem! To jest człowiekiem.

PIETREK No, patrz. A mówiłaś: anioł.

MARTA Teraz człowiek.

PIETREK Co ty tam bajesz.

MARTA Tak? A gadałeś, że anioł – to bajki.

PIETREK Bo fakt! Ale czekaj – jakby facetem był, by nie wyparował. A on co? Był – nie ma?

MARTA On tu jest. Idź lewą, ja prawą.

Zapuszczają się między rupiecie.

PIETREK (*cicho*) Proszę pana! Się pan odezwie, to my.

MARTA (*cicho*) Panie anioł! Aniele Stróžu!

PIETREK Ty, przestań.

MARTA Bo co?

PIETREK Ja wiem? Człowieka obrażasz.

MARTA Prawdą nie obrażę. A-nie-le!

PIETREK Jak zemdłał, się i tak nie odezwie. Może on już nawet...

MARTA Przestań! Ja głos słyszałam. Widzisz co?

PIETREK Może kurę jaką słyszałaś, bo klatek po drobiu pełno. O, skrzydła!

MARTA Anioł!

PIETREK Nie. Gęś. Duże, białe skrzydła. Obcięte.

MARTA Chcesz jabłko? Same jabłka. Mamusku najjedyńsza! (*odskakuje*)

PIETREK Co jest grane?

MARTA Rusza się! Szczury, czy co.

PIETREK (*idzie w stronę Marty*) Pokaż. Też mi szczury.
MARTA A co?
PIETREK Ręka. Palce, o.
MARTA Jezus! Ręka? Ja się wyfiknę. Skąd ręka?
PIETREK Się wyfiknę i się wyfiknę. Ty się nie fikaj, tylko chodź odgarnąć jabłka.
MARTA Ale co... ale skąd ręka... sama...
PIETREK Kto mówił, że sama? Twój anioł nie miał rąk? Miał. No, to on tu leży.
MARTA Żywy?
PIETREK A co byś chciała? O umarłym aniele słyszałaś kiedy? Leży bez ducha.
MARTA Duch bez ducha?
PIETREK Ciało. Zemdlął.
MARTA Bjedak. (*zbliża się*) Jaki śliczny.
PIETREK Śliczny! Szmatę jaką daj, a nie „śliczny“.
MARTA Krwawi? Rety, ale dostał. Mamuśku, gdzie ja znajdę... A! (*oddziera brzeg sukienki*) Bierz tę głupią fałbanę.
PIETREK Co ty, Marta?
MARTA Znudziła mi się.
PIETREK Wody przynieś. Tam w rynn timer.
MARTA (*chwytając blaszankę, idzie do okienka; z głębi*) Już noc albo co. Nie idzie odróżnić. Łuna taka...
PIETREK Podpalają.
MARTA Kto?
PIETREK Ja wiem? Każdy sobie mota.
MARTA Aby tylko nas nie.
PIETREK (*sarkastycznie*) Się pomódl. Anioł na miejscu.
MARTA (*serio*) Jak nieprzytomny, to na nic. Może on już się całkiem odanielił.
PIETREK Co?
MARTA No, że bez ducha. Będzie też taki „nie swoje – nie moje“, a niech go!... Krwawi bardzo?
PIETREK Wcale. Dziwnie aż. Daj tę wodę.
Nieznajomy coś mruczy.
MARTA Jejku, jejku, boli go. Co pana boli?
PIETREK Mu tutaj źle. Daj, wciągniemy go wyżej.
MARTA Co on waży! Jak duch! Sam widzisz, że to jest...
PIETREK (*przerwywa*) A co? Skóra i kości.
MARTA Jakis jakby inny. Był jasny cały, a teraz...
PIETREK Świeciłabyś, jakby w ciebie cały magazynek. Patrz: obie nogi, obie ręce i tu z boku... (*gwałtownie*) Marta!
MARTA Co jest, ludzi nie strasz.
PIETREK Mi się coś... Tobie się nie przypomina? Ręce, nogi obie...
MARTA A chciałbyś co więcej? I tak cud, że wyżył. Płytko chyba.
PIETREK Cud? To przecie wygląda na... To wygląda... O, Jezu!
NIEZNAJOMY (*stęknął i siada nagle, zasłaniając twarz*) Nie będziesz brał... Imienia... Boga swego...
MARTA Bredzi. Gorączkę ma. O, światło go razi.
PIETREK O Bogu mówi? Sam by o sobie nie... To nie On.
NIEZNAJOMY Światłość... niechaj świeci...
MARTA Jak: nie on? Słyszysz, dziwi się, że nie świeci.
PIETREK Co ty wiesz. Daj tę wodę. Niech pan pije, panie...
NIEZNAJOMY Zenon...
MARTA Już go nie ma co się bać.
NIEZNAJOMY Ze... non...
MARTA Się przedstawia! Tamten jest Zenon, to i on, bo to jego stróż, nie?
Nieznajomy nie odpowiada, jęczy.
PIETREK Ścisłem go może tą szmatą za mocno?
NIEZNAJOMY Zenon... wróci.

PIETREK Mamy wiać?
NIEZNAJOMY Jak amen... w pacierzu...
MARTA W pacierzu! Widzisz? To anioł!...
PIETREK Wróci? Skąd pan wie?
MARTA Wszystko wie.
NIEZNAJOMY Jak... brata...
MARTA Jak brata bym miała? Pan znał Władka?
PIETREK Znał? Co on, nie żyje?
MARTA Znał, zna, jeden gips... Ważne to?
PIETREK Mówiłaś, że przyjdzie po nas. To ważne, nie?
MARTA Oj, cicho, on o Zenonie. Że dla niego jak brat.
NIEZNAJOMY Byś wszystko o nim... Co zrobi...
PIETREK Było go powstrzymać.
MARTA *(do Nieznajomego)* No! A on ciebie raz na ulicy... i teraz tutaj.
NIEZNAJOMY Jemu szajba... Pistoletu nie zdążyłem... To jak powstrzymać.
MARTA *(gorąco)* Pan wie! Ty wiesz! Mówiłeś.
NIEZNAJOMY Ja?
MARTA Pewnie! Że amen! Że pacierz! Byś się pomodlił, nie? Żeby nie wrócił, nie wykończył nas. Zrób to.
NIEZNAJOMY Jak? Co zrobić?
MARTA Się pomodlić! Już!
NIEZNAJOMY Ja... nie... Chory.
MARTA Ale już, mówię.
NIEZNAJOMY Nie! Co mam... niby?
MARTA Pacierz. Taki, co pomoże. Przypomnij sobie.
PIETREK Przestań.
MARTA Co się mieszasz. Niewiarek.
PIETREK Niedowiarek.
MARTA Właśnie.
PIETREK Odczep się, on ledwo zipie. A ty chcesz, żeby z rękawa.
MARTA Ale co, żadnego pacierza nie pamięta? Anioł? Ojciec nasz, któryś jest w niebie...
NIEZNAJOMY Któryś... w niebie.
PIETREK Taki to i anioł. Nie potrafi. *(ze złością)* Anioł jesteś? Anioł? Sam Pan Jezus może?
MARTA Cicho, czego bluźnisz. *(do Nieznajomego)* Raju, pan się pozbiera! Ten Zenon... on może tu być lada chwila. No! Święć się Imię Twoje...
NIEZNAJOMY Imię...
MARTA Twoje. Przyjdź królestwo...
NIEZNAJOMY Twoje... Głowa. Wyparowało. Po tych norach, strychach...
PIETREK Było się nie szwendać. Gołąbciarz.
MARTA Co ty, pukawki nie ma. On pewnie za tamtym jak za bratem.
PIETREK Puknij się sama, dobranocek słuchasz. Sama zmyśla i drugim wierzy, ciemnota.
NIEZNAJOMY Naszym... winowajcom.
MARTA *(klękając przy nim)* I nie wódz nas na pokuszenie...
NIEZNAJOMY Ale nas zbaw... ale nas zbaw...
MARTA Ode złego.
NIEZNAJOMY Ode złego. *(opada bezsilnie)*
Stychać ciche kroki na schodach.
MARTA *(szepem)* Mamuśku najjedyńsza! Zenon.
PIETREK *(tak samo)* Nie. Dwóch jest. Na mnie się skradają. Kryj się. *(ucieka w głąb strychu)*
MARTA Tchórz, aby o sobie! *(do Nieznajomego)* Ja ciebie podniosę, klękaj. Pomóż nam, zlituj się. Któryś za nas cierpiał rany... Jezu Chryste...
NIEZNAJOMY Zmihuj się nad nami...

MARTA Kłękaj, no.

Podźwignęła go na chwilę, ale on natychmiast opada na legowisko. Marta ucieka w głąb strychu. Chwila ciszy. Drzwi otwierają się ostrożnie, wkrada się Emil, daje znak Krzychowi.

KRZYCHO *(wsuwa się za Emilem)* Ciemno jak...

EMIL *(półgłosem)* Cicho! To dobrze.

KRZYCHO *(jw.)* Po ciemku cela nie ma, to my lepsi.

EMIL *(jw.)* Zamknij się.

KRZYCHO Się nie potknij. Jeszcze tu gdzie leży.

EMIL Co ty? Spluwa? By ją wyrzucił?

KRZYCHO No! Ja bym za skarby.

EMIL Ty ją najpierw miej.

KRZYCHO Sam nie odda.

EMIL Cicho! Słyszysz co?

KRZYCHO A ty?

EMIL E! Nawiał ze sto razy.

KRZYCHO Mówię ci, świeciło stąd.

EMIL Też! Światło byś widział, w tej połodze.

KRZYCHO Jak rany! Takie jakieś było. Niebieskie?

EMIL Ty lepiej tę spluwę zobacz. Aby nie od lufy.

KRZYCHO Po ciemku nie trafi.

EMIL Po ciemku, nie po ciemku, a jak się wkurzy i zacznie pruć do ciebie, ra ta ta?

KRZYCHO Czego do mnie?

EMIL Boś żeś tchórz.

KRZYCHO Tak? Zara zobaczysz.

EMIL Pójdiesz na niego?

KRZYCHO Kozik tera mam, nie?

EMIL Ty byś żeś to lubił, połaskotać szczurka! Aby spluwę mu węź, Krzychu.

KRZYCHO A jak i jego złapię?

EMIL Szczura?

KRZYCHO Może i szcziurową jaką też? *(śmieje się)* Pewno by się pokochali, po tym ciemku.

EMIL *(śmieje się)* Zrobimy mu jasno. Za uszy – i na żandarmerię.

KRZYCHO Pod bronią, nie, Emil? Już nasza broń będzie, nie, Emil? *(rusza w głąb strychu, natrafia na Nieznajomego)*

KRZYCHO O, kurza pogoda!

EMIL Trzymaj! Masz go? Idę.

KRZYCHO *(cofa się)* Ja nie wiem...

EMIL Czegoś puścił?

KRZYCHO Idź zobacz.

EMIL *(idzie do Nieznajomego)* Cię mucha! No, ho, Krzysiu, patrz.

KRZYCHO Kto jest?

EMIL Tyś go załatwił?

KRZYCHO Ja? Kogo?

EMIL Trupa nie widziałeś? Trup jest.

KRZYCHO Ja cię kręcę! Może go szczur... Trup faktyczny?

EMIL Kto go wie.

KRZYCHO Pokaż, Emil, pokaż go.

EMIL Cudacki, nie? Włosy jakie, patrz. Jak z teledysku.

KRZYCHO Punk jakiś?

EMIL E, niebieskie byłyby, a to jak żywe. Peruka czy co? *(tarmosi włosy Nieznajomego)*

Nieznajomy jęczy.

EMIL Jego.

KRZYCHO Żyje. Taki trup, a żyje. *(pochyla się nad leżącym)* Ty, ja go gdzieś...

Czekaj... Za śmietnikiem siedział.

EMIL Każdego przyciśnię.

KRZYCHO Ale nie to, tylko... Pod bronią był. Czatował. No, wiesz, rebeliant.

EMIL Z takimi lokami? Ty lepiej broni szukaj.

KRZYCHO Jakby miał, byłyby dwie spluwy.

EMIL Żeśmy jeszcze tamtej nie trafili.

KRZYCHO Pewno go z niej stukli jacyś i nawiali.

EMIL Szczur, nie? Łańcuch zostawił...

KRZYCHO Jaki łańcuch?

EMIL Złoty chyba, o! Bierzemy? Broni nie ma, to przynajmniej...

KRZYCHO Ale to pewnie z tym... medalikiem... poświęcany...

EMIL Głupoto! Jak poświęcany, się jeszcze lepiej przyda. Takemu ma służyć?

Każdy swoje mota, nie?

KRZYCHO Emil! Ja wiem. My to weźmiem dla naczelnego.

EMIL Wodza? Po kiego?

KRZYCHO Co – po kiego? Broń nam dadzą, do młodej brygady wezmą.

EMIL Generałem cię zrobią! Po kiego żeś ty się, naiwniaku, urodził.

KRZYCHO Nie chcesz.

EMIL Chcę jak diabli. Ale każdy sobie. Łańcuszek znalazłem, to mój.

KRZYCHO Nasz.

EMIL Tera nasz? A co dopiero chciałeś dać naczelnemu. No, dobra, ściągaj z niego.

KRZYCHO Ja?

EMIL Jak i twój, to ściągaj. Boisz się? A z kozikiem na tamtych leciałeś?

KRZYCHO A jak szczur zobaczy?

EMIL Przecie go tu nigdzie nie ma.

KRZYCHO A ten?

EMIL Co ten? Z tego już nic nie będzie.

KRZYCHO Emil! Dołóż mu.

EMIL Co ty!

KRZYCHO Dokop mu, słyszysz, załatw pajaca.

EMIL Napadło cię? Bierz łańcuch i jazda.

KRZYCHO Wykończ go, wykończ go!

EMIL Sam go wykończ, ofermo. *(odwraca się)*

Krzycho gorączkowo dorywa się do Nieznajomego, kopie go.

PIETREK *(wyskakując z ukrycia)* Nie! Nie!

MARTA Zgłupiałeś? To anioł, on sam się potrafi.

PIETREK Zostawcie go, wy...

MARTA Pietrek! Oni cię...

EMIL A, szcurek się znalazł? Jest i szczirowa? No, proszę. Narzeczona płacze?

Chodźcie, chodźcie! To wasz wujaszek? Braciszek? No, to my braciszka... *(kopie Nieznajomego)*

PIETREK Nie! *(rzuca się na Emila)*

Krzycho włącza się do walki, skłębieni przetaczają się gdzieś dalej. Nieznajomy podnosi się wolno, staje nieprzytomny, wyciąga ręce jak niewidomy. Z głębi podbiega Marta, podtrzymuje go. Strych napętnia się niebieskim światłem, nagle odzywa się wysoka, wibrująca nuta w skali kobiecego krzyku – chwilami cichnie, lecz do końca aktu nie milknie. Po chwili dołącza się do niej niski, chropowaty śpiew na modłę litanijną. Chłopcy zrywają się, stoją bez ruchu, jak zaczarowani.

KRZYCHO *(jak we śnie)* Światło. Niebieskie światło.

EMIL *(tak samo)* Z raketnic. Ludzi wyprowadzają.

KRZYCHO *(jw.)* Nie, nie. To od niego świeci. *(klęka odruchowo)*

RADIO *(zgłuszone)* Niebo, tu niebo. Anioł, odezwij się, anioł, odezwij się.

NIEZNAJOMY Ja anioł, ja anioł. Niebo, słyszysz mnie...

MARTA To anioł. Klękajcie.

EMIL *(jak we śnie)* Co ty, Krzycho, co ty.

KRZYCHO *(jw.)* Śpiewanie? Anielskie śpiewanie?

EMIL (jw.) To ludzie. Z miasta ich biorą. Wystrzelili rakiety.

KRZYCHO (jw.) Litanie...

MARTA (tak samo) Módlmy się. Ojcze nasz, któryś jest w niebie... (do Nieznajomego) Mów. Ty mów.

NIEZNAJOMY (chwiejąc się) Niebo, słyszysz mnie? Niebo, słyszysz mnie?

Emil klęka koło Krzycha, Pietrek za nim też.

MARTA Święć się Imię Twoje... Mów!

RADIO (wyje) Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego. Wysadzać domy. Wysadzać domy.

PIETREK Nie! A co z nami! Pan powie: co z nami? Zasypią nas.

RADIO (wyje) Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego. Niech żyje ojczyzna!

KRZYCHO (odruchowo) Niech żyje! (zrywa się)

EMIL Stul pysk.

Głośny marsz triumfalny.

MARTA (krzyczy) Przyjdź królestwo Twoje!

PIETREK Zasypią. Zasypią.

NIEZNAJOMY Wychodzić... wychodzić... amen...

EMIL Bądź wola Twoja...

KRZYCHO Emil! Emil, chodu!

EMIL Jako w niebie, tak i na ziemi.

KRZYCHO On mówi, żeby wiać. (potrzęsa Emilem) Wiać, Emil.

MARTA (surowo) Jaki on? Anioł!

KRZYCHO Anioł, Emil. On nam wybaczył, żeśmy go... Mówi, żeby wiać, Emil.

NIEZNAJOMY Amen.

EMIL On mówi amen. (do Nieznajomego) Znaczy wiać? A spluwa?

NIEZNAJOMY (nieprzytomnie) Amen... Amen...

EMIL A z tymi co?

KRZYCHO Zostaw. Przecie widzieli, jak my żeśmy...

EMIL Ale spluwa gdzie?

Muzyka urywa się gwałtownie. Wszyscy zamierają, jakby oczekiwali wybuchu. Emil cofa się, jeszcze klęcząc. Krzycho już prawie przy drzwiach. Głośny wybuch wraz z pełnym rozjaśnieniem. Nieznajomy wymyka się z rąk Marty, osuwa na ziemię. Pietrek doskakuje do niego, przykłada.

MARTA (krzyczy nieswoim głosem) Umiera! To przez was!

Wraca wibrowanie litanii, krzyk kobiet.

EMIL (zrywa się) Co? Anioł? Anioł by nie umierał. To nie żaden...

MARTA Przez was! Przez was! Jazda stąd, wy...

RADIO (chrypi) Pięć... cztery... trzy... dwa...

Emil i Krzycho wycofują się przy tych słowach. Za obu chłopakami osuwa się ściana tak spokojnie, jakby siadała, bez huku. Widać czarną klatkę schodową. Drzwi już odtąd nie ma wcale.

MARTA (do Pietrka) Teraz wierzysz? On mówił: wiać! Teraz mu wierzysz?

PIETREK Czy ja wiem. Żyjemy przecież.

MARTA Uratował nas. Znowu. Słyszysz, to anioł.

NIEZNAJOMY (dźwiga się na łokciach) Niebo, wyłączam się. Spocznij, wolno palić. Spocznij, wolno... (pada)

AKT III

Strych w świetle poranka, szarzejący, ale tym jaśniejszy, że brakuje ściany z drzwiami wejściowymi i widać górne okno klatki schodowej. Prawie cicho, chwilami tylko słychać daleką strzelaninę. Nieznajomy ostrożnie siada, spuszcza obandażowane stopy ze skrzyni, zaczyna kołysać się, jakby się modlił, lecz już po chwili słychać, że nuci niegłośno piosenkę.

NIEZNAJOMY

A nad nami anioły, anioły,
wystukują takt wesoly,
puk, puk, puk
i stuk, stuk, stuk.

Podczas nucenia Nieznajomy sprawdza coś za skrzynią, jakby ktoś tam leżał. Ostrożnie wstaje, nie bacząc na zsuwające się opatrunki. Z trudem wchodzi po drabinie na antresolę. Po chwili widać stamtąd nikły, czerwony ognik, słysząc ciche brzęczenie nadajnika radiowego.

NIEZNAJOMY (*półgłosem*) Przechodzę na odbiór, przechodzę na odbiór. (*niezrozumiałe skrzeczenie radia*) Ja anioł, ja anioł. Ocalić dzieci, ocalić dzieci. Co znaczy nie my, co znaczy nie my. Służba powszechna, służba powszechna. (*bełkot*) Przyjąłem, tak jest, tak jest. Liczę na cud, liczę na cud.

Głośniejsze świsty radia.

PIETREK (*zrywa się zza skrzyni*) Co, co, gdzie ja jestem.

NIEZNAJOMY (*z antresoli*) Cicho, Pietrek, cicho.

PIETREK Co to, kto... (*patrzy w górę*) O, kocia noga. Trup ożył. Jak pan tam wylazł?

NIEZNAJOMY Podfrunąłem. Anioł jestem, nie? Wypałeś się?

PIETREK Ładny anioł! Peta kurzy.

NIEZNAJOMY Jakiego peta?

PIETREK Co, nie widzę? Czerwony ognik. Spocznij, wolno palić, tak? Anioł z demobilu!

NIEZNAJOMY No, no, pyskаты z ciebie chłoptaś. Odszczekasz to jeszcze.

PIETREK Kiedy? Jak mnie pan załatwi?

NIEZNAJOMY Jak cię stąd wyciągnę.

PIETREK Byleby pan przedtem chałupy nie sfajczył.

NIEZNAJOMY Masz zmartwienie? I tak wysadzą, nadawali, nie?

PIETREK E, co oni tam. Kłamią. Każdy sobie mota. (*po chwili*) Pan może co wie?

Może ominą? (po chwili) Panie anioł!

NIEZNAJOMY Niby kto? Ja?

PIETREK No, pan! Pan zrobi tak, żeby... Pan się pomodli, niech nas ominą.

NIEZNAJOMY Numer nie przejdzie.

PIETREK Z powodu?

NIEZNAJOMY A bo ty wierzysz we mnie? Wiarę muszę mieć.

PIETREK To panu swoja nie wystarczy? Aniołowi?

NIEZNAJOMY Iii, taki ja anioł...

PIETREK Że jaki? Że postrzelony?

NIEZNAJOMY Że mięsny, bracie. Jak tam pisze? Aniołowie ciała nie mają, duszę owszem. A ja – sam widzisz. Uwierzyj kto w takiego anioła? Że jest?

PIETREK Pewnie, że jest. Widać pana, nie?

NIEZNAJOMY Ale że jestem duch, co go nie zobaczyć, uwierzysz?

PIETREK Coś pan zalewa. Jak duch – to nie widać, a jak nie widać – to widać, że nie ma. W szkole było.

NIEZNAJOMY Nie ma! Proszę! A interesy do mnie są? Aby sobie motać.

PIETREK Że ja niby: co nie swoje – nie moje? Wcale że nie. Bo tej Marty, no, dziewczyny... też mi szkoda. Jak nie mnie, to niech pan ją chociaż wyprowadzi.

NIEZNAJOMY Inną porą.

PIETREK (*mruczy*) Każdy sobie... Dobrze ona mówi, że każdy...

NIEZNAJOMY Co mamrociesz?

PIETREK Nic. Anioł, a nieużyty jaki.

NIEZNAJOMY Co za pożytek z kaleki. Jakby ciebie tak...

PIETREK To bym wykorkował. A pan – o! Bruce Lee.

NIEZNAJOMY Łatwo nie jest. Jeszcze mi w brzuchu burczy.

PIETREK E, to każdemu. Z głodu.

NIEZNAJOMY Masz co na ząb?

PIETREK Chleb jest. Dużo nie dam. Ona też wnet się zbudzi.

NIEZNAJOMY Bóg zapłać, pęta ku.

Pietrek z połowy drabiny podaje chleb.

NIEZNAJOMY Mmm, pachnie jak jasna gangrena.

PIETREK (*schodząc*) Język też ci się zepsuł, aniołeczku.

Nagły jęk Marty.

PIETREK (*woła*) Marta, co jest?

MARTA (*wypelza z jakiegoś kąta*) Jeść mi się chce, mamusku najjedyńsza.

PIETREK Na, masz. Jedz. Jeszcze trochę będzie.

MARTA Na ile?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Z góry słychać szept.

NIEZNAJOMY (*z pełnymi ustami*) Niebo, słyszysz mnie! Niebo, czy mnie słyszysz.

Niebo, odezwij się.

MARTA (*z pełnymi ustami*) Co z nim, gorzej!

PIETREK Pełna forma. Cud z kartofelkami.

MARTA Skąd się tam wziął? Modli się?

PIETREK Podfrunął. Na papierosa podskoczył.

MARTA Gadanie. (*ciszey*) Ty, on coś kręci.

PIETREK Anioł?

MARTA On z niebem połączenie ma.

PIETREK Mowa! Musi. Służbowo.

MARTA Nie wygłupiaj się. Wcale w to nie wierzysz.

PIETREK No, to jak?

MARTA Prawdziwe. Przez krótkofalówkę. Sama słyszałam.

PIETREK Jak?

MARTA Ja wiem? Przez sen jakoś.

PIETREK Przez sen się nie liczy.

MARTA Co ty! Nie miałeś w szkole, że anioły i diabły to nie są na jawie? Widzisz.

PIETREK Jak ci się wszystko zgadza, to czego się czepiasz?

MARTA Technika tu nie gra. Z aniołem nie gra.

PIETREK Czego? Znaczy, nowoczesny.

MARTA Fakt. Ale po co nas robi w konia? Nie wywiódł z domu niewoli...

PIETREK Skąd?

MARTA No, stąd. Jeszcze namiar daje: o, jak ścianę rozchrzańił.

PIETREK Ale żeśmy nawet nie poculi, tak? I dom jeszcze stoi, tak?

MARTA Krzywo jakoś.

PIETREK Uch, baby zawsze się czepiają.

MARTA Cożes go tak nagle pokochał?

PIETREK Zdurniałaś? W nosie mam. Idę.

MARTA Ty? Dokąd? Nawiewasz?

PIETREK Wymyśliła! A co, chleb sam przyjdzie? Nóg dostanie i przyleci.

MARTA Dla niego chcesz przytargać!

PIETREK Dla ciebie niby nie? Cześć.

MARTA Pietrek! Nie chodź.

PIETREK Co cię ugryzło?

MARTA Ja z tobą pójde.

PIETREK Jednemu łatwiej, prześliznę się. Mieszkania pootwierane, gdzie chleb się znajdzie.

MARTA Ja nie zostanę.

PIETREK Masz przecie tego... wyśnionego.

MARTA Iii tam.

PIETREK Co „i tam“? Boisz się go? A mnie nie?

MARTA Już nie.

PIETREK Sama żeś się zaklinała, że anioł.

MARTA Lewy jakiś. Chleb by chociaż zabezpieczył.

PIETREK O, też! Ledwo zipie, gdzie pójdzie?

MARTA A Pan Jezus mógł? Te chleby, i te ryby jeszcze.

PIETREK Przestań, mi w żołądku burczy.

MARTA Widzisz. O krótkofalówce nawet się wtedy nie śniło.

PIETREK Kiedy to było! I to był Pan Jezus, a nie... *(nagle)* Marta!

MARTA Co? Wezmiesz mnie ze sobą!

PIETREK Nie to, tylko... Jak to śpiewają: „Ręce, nogi obie“...

MARTA W Poście. „Dał bok przebić sobie, ręce, nogi...”

PIETREK *(przerывa)* Więc dlaczego ten też? *(wzdryga się)* I ręce, i nogi... I...

MARTA Co się trzęsiesz? Gorzej ci? Znów masz pietra? To ja idę.

PIETREK Gdzie?

MARTA Bo ty coś zalewasz. Gadki – szmatki.

PIETREK Ale dokąd, na co?

MARTA Chleba szukać. Się chcesz Panem Jezusem wykreścić.

PIETREK Stój. Mówię, że ja idę, to idę ja.

MARTA Ze mną.

PIETREK Sam. Z dziewczyną kłopot i już.

MARTA Wrócisz? Pietrek, wrócisz?

PIETREK *(łagodnie)* Kto tu niewierny Tomasz?

MARTA Przysięgnij się. Jak mamę kochasz.

PIETREK Jak mamę kocham.

MARTA Słowo?

PIETREK Żeby mnie tak łupło. *(robi krok w stronę klatki schodowej)*

W tym momencie nagły błysk i ciemność zupełna, przecierająca się z wolna.

MARTA *(krzyczy, kaszląc)* Pietrek! Pietrek!

PIETREK *(tak samo)* Marta! Gdzie ty?

MARTA Jesteś!

PIETREK Jestem, nie bój się. Nic ci nie jest?

MARTA A tobie? Co to było?

PIETREK Łupło. Wysadzają. Teraz to łupło, no!

MARTA Bo żeś się zaklinał.

PIETREK Głupiaś. Prawdę mówiłem.

MARTA Ciemno. Ja się boję.

PIETREK Nic, nic. Tylko łupło. A mówiłaś, że ja tchórz.

MARTA Nie, nie ty! Ja! Duszno... Uduśzę się... Jak znowu łupnie, Pietrek... *(placze)* Ja nie jestem baba...

PIETREK *(już przy niej)* Nie jesteś baba, nie. Co się trzęsiesz.

MARTA To mną trzę... trzęsie.

PIETREK Marta, no, Marta, nie jesteś baba!

Przejaśniło się tymczasem. Przez resztkę ciemności przedziera się szeroki promień porannego słońca, pada na obalony konstrukcyjny dźwigar drewniany, po którym, jak po pochylni, powolutku zjeżdża rozsypujący się worek z konserwami.

PIETREK Marta, patrz!

MARTA Ja się wyfiknę. Cud chyba?

PIETREK Jaki cud, zwykłe jadło.

MARTA Z nieba spadło.

PIETREK A nie wierzyłaś, widzisz, nie wierzyłaś.

MARTA Ja? To ty niewierny.

PIETREK Że kręcę, nie mówiłaś? Że zalewam, nie mówiłaś? Że gadki – szmatki?

Proszę, masz. Masz ten chleb i te ryby.

MARTA Chleba tu nie ma.

PIETREK Czepiasz się. Ryby rozmnożył.

MARTA Mamuśku najjedynsza, a gdzie on? Mówiłeś: podfrunął?

Spoglądają w górę. Teraz widać już zupełnie wyraźnie, że promień słońca wpada przez rozwalony dymnik, który przedtem zastonięty był antresolą, a obecnie jest widoczny, bo pawlacza już nie ma. Drabina osunęła się na ziemię. Pod dymnikiem rumowisko.

PIETREK (*patrząc w górę*) On leżał tam. On tam był.

MARTA (*tak samo*) Tam łupło.

PIETREK No, był. A jest dymnik.

MARTA To już po nim, Pietrek, już po nim.

PIETREK Jak – po nim? Że odleciał?

MARTA Idźże ty.

PIETREK Na rozum węz. Odleciał, do nieba. Anioł ma prawo, nie?

MARTA Nie zalewaj. Jak on... nie był wcale...

PIETREK Co – nie był? Ja zalewam? Tyżes mi go przecie wparła.

MARTA Ale pogłówkuj: widziałeś kiedy anioła?

Patrzą na siebie w beznadziejnym zrozumieniu. Marta nagłym ruchem przysuwa się do Pietrka.

PIETREK (*pocieszająco poklepuje ją niezręcznie po ramieniu*) Co ty, co ty!

Nieznamy, nie zauważony przez nich, wypęta z rumowiska, dźwiga się powoli. Osypany białym tynkiem, z włosami usztywnionymi gruzem, wygląda jak figura gipsowa. Wyraźnie oszołomiony i oślepiiony słońcem, zasłania oczy, stoi nieruchomo.

MARTA Mamusku... Trup!

PIETREK Marta, Marta, anioł, nie widzisz?

MARTA Zabity! Zabity, straszny!

PIETREK Coś ty. Anioł – i straszny? Przywaliło go.

MARTA To czego stoi.

PIETREK A tyżes się nie trzęsła? Zamroczony. (*bierze z rozprutego worka kielbasę, podsuwa Nieznajomemu*)

NIEZNAJOMY (*chwytając kielbasę*) Jak pragnę zbawienia...

PIETREK (*cicho do Marty*) Po bożemu gada.

NIEZNAJOMY (*pokaszując*) Scyzoryk... w torbie...

Pietrek sięga do torby, zawieszanej teraz na ramieniu Nieznajomego, wyciąga scyzoryk, kraje kielbasę na trzy części, wręcza każdemu, jedzą w milczeniu.

PIETREK (*złośliwie*) Kto by pomyślał, że anioły w chlebakach krótkofalówki targają.

NIEZNAJOMY Służbowy chlebak.

MARTA Znaczą, służbowo tu jesteś?

NIEZNAJOMY Się ratuje, co się da.

MARTA Rządowicz? Szpiegujesz nas?

NIEZNAJOMY Coś ty.

MARTA Rebeliant?

Nieznamy milczy.

MARTA Też nie? Co ty, w środku wisisz? Anielskie pogotowie?

NIEZNAJOMY Czemu nie.

MARTA Ładne pogotowie! (*nagle*) Oddaj kielbasę.

PIETREK Marta!

MARTA A jak chleba nie było, rozmnożył? A dom wysadzać zabronił?

NIEZNAJOMY Mówiłem – wiać...

MARTA Nawiewać! A ty byś wtenczas za kielbasę, za konserwy byś się załapał. Na co masz sprzęt? Załatwiłbyś wyjście!

NIEZNAJOMY Ja tu czekam...

MARTA Na Zenka, co? Żeby go rozliczyć? A my... a mnie kto pomoże? Nie swoje – nie moje?

NIEZNAJOMY Nikt – jeśli nie wierzysz...

MARTA Tobie? Tobie ja nie wierzę. Nic a nic.

PIETREK (*cicho*) To czego chcesz?

MARTA (*gwałtownie*) Co się wtrącasz.

PIETREK Marta, a jakby on twojego brata...

MARTA (*dziko*) Odejdź ty od Władka, słyszysz!

NIEZNAJOMY Mam go wołać?

PIETREK Wołaj, wołaj. Marta, no! To jest wyjście.

MARTA Nie ma wyjścia.

PIETREK Nadzieja jest.

MARTA Nie ma! Nie ma nic!

NIEZNAJOMY Czego, Marta? A jak bym wołał niebo...

MARTA Ty wiesz?

PIETREK Niebo? On... on nie żyje? *(milczenie)* To czegożeś mówiła, że pomoże nam stąd...

MARTA Bo ja chciałam... Bo to mój brat. Bo każdy sobie mrota, a o mnie to już nikt, nikt. *(placze)*

PIETREK Co ty, niemądra. *(do Nieznajomego)* No, co ona! *(do Marty)* Marta, przecież chleba ci dałem. I nogę nastawiłem, nie? Czego ty...

NIEZNAJOMY Pewnie ją noga boli.

PIETREK Ale ją nastawiłem, nie?

MARTA *(patrzy na Nieznajomego)* To był cud? Powiedz, cud?

NIEZNAJOMY Kto wierzy w cuda...

PIETREK *(zdenerwowany)* Cuda! Dlaczego takie małe cuda? *(krzyczy)* Twój cud, twój cud. To czego nas tu trzymasz, nie otworzysz ścian, nie wyprowadzisz na łakę – jak ten anioł stróż na obrazku!

NIEZNAJOMY Co ty? Czekaj: wiem – rzeczka, mostek...

MARTA Wiesz? Ty nas uratujesz?

PIETREK Marta, co on może, taki postrzelany. Z tej kładki by zleciał...

MARTA *(do Nieznajomego)* Powiedz, że możesz. Znak daj chociaż jaki.

Nieznajomy rozkłada ręce, opatrunki spadają przy tym, dzieci oszupiały.

MARTA Nie ma!

NIEZNAJOMY Nie ma?

PIETREK Ci numer! Ani znaku nie ma.

MARTA Znak! To znak jest. On nas wyprowadzi.

PIETREK Jak? Kiedy? Mów.

NIEZNAJOMY Cud. Zawsze liczę na cud.

PIETREK Będzie rozkaz?

NIEZNAJOMY Cud... Albo znak... Co ja wiem?

MARTA Będzie. Mur marmur.

NIEZNAJOMY Wierzyście we mnie. Małolaty kochane. Co ja bym dał, żeby wam... *(nie kończy, łzę ociera)*

MARTA Nie mazgaj się, jak pragnę, łaknę.

PIETREK Anioł, pan się weźmie w garść. Co dalej? Na ulicę wyjść – załatwić. Zostać – z chałupą wysadzą.

MARTA Jak pan się będzie łamał, to ja już nie wiem.

PIETREK No! Do kitu z takim aniołem.

MARTA *(cicho)* Nie bluźnij. Nie twój anioł.

PIETREK *(tak samo)* Fatalnie. Nie swoje – nie moje...

MARTA Wcale że nie. To przyzwoity facet.

PIETREK Mówiłaś – nie ma przyzwoitych facetów.

MARTA Facetów. Ale anioły są. On czeka na rozkaz.

RADIO Rozkaz wodza naczelnego. Rozkaz wodza naczelnego. Koniec akcji Miasto. Koniec akcji Miasto. Niech żyje ojczyzna.

Marta chroni się w ramiona Nieznajomego, który usiłuje dla uspokojenia jej przetrząsnąć radio.

NIEZNAJOMY *(krzyczy)* Wywiedzie z ziemi egipskiej, z domu niewoli! On ciebie z łowczych obieży wyzule! Jak tam dalej? I w zaraźliwym powietrzu ratuje! Dom na skale będzie, nie na piasku!

PIETREK Dom? Będą rodzice?

NIEZNAJOMY I rodzice.

MARTA A Władek?

NIEZNAJOMY I Władek.

PIETREK (*podejrzliwie*) To żywi będą, czy umarli?

NIENZAJOMY Alleluja!

Z głośnika idzie marsz, po chwili niknie w piekielnym jazgocie granatów i broni palnej.

NIENZAJOMY Śpiewać, szczeniaki, śpiewać!

MARTA (*wykrzykuje*)

Gdy idziemy do szkoły, do szkoły,

tupią setki nóg,

a nad nami anioły, anioły...

NIENZAJOMY i PIETREK (*przytaczają się*) Anioły, anioły...

NIENZAJOMY (*jawnie już wydobywa krótkofalówkę*) Ja anioł, ja anioł. Niebo, słyszysz mnie...

Strzelanina przycicha, słysząc łomot na schodach, ciężkie kroki, jęk. Dzieci przyskają za skrzynię, Nieznajomy stoi nieporuszony.

PIETREK Kryj się! Pan się schowa! Panie anioł!

Nieznajomy stoi w cieniu. Emil i Krzycho wnoszą Zenona, układają go.

EMIL Tutaj? Ta pana melina – tutaj?

ZENON Żeśmy mieli... z Ryniem...

EMIL Cożecie mieli? Kasę?

KRZYCHO Nie powie. Było go nie wnosić.

EMIL Powie.

KRZYCHO Przy tamtych?

EMIL Ich przywaliło. Patrz, jak rypło.

KRZYCHO Emil, to i nas przywali. Chodu.

EMIL Dokąd? Ostrzeliwują. Nie wyjdziemy. (*do Zenona*) Gadaj, co tu jest.

ZENON On jest.

EMIL Kto jest?

ZENON On... Mój własny...

KRZYCHO Bredzi. Nic tu nie ma. Po co żeśmy go... Wiejemy.

EMIL Przebijesz się?

KRZYCHO Weź mu spluwę.

EMIL Mocno trzyma.

KRZYCHO Długo nie utrzyma. Trupem śmierdzi. Zabieramy broń i jazda.

EMIL Pruja jak do kaczek.

KRZYCHO Do nas? My przecie chcemy z nimi, nie jak ten.

EMIL Powiedz im to. Strzelali do ciebie? Strzelali. No, to gadaj z nimi.

KRZYCHO Emil! Ty już nie jesteś nasz!

EMIL (*twardo*) Nie. (*gwałtownie*) Nasz, wasz. Niczyj jestem, jasne? Leć tam, ładuj do bab, do dzieci, no leć!

KRZYCHO Sam podmawiałeś... Że fajne – mówiłeś.

EMIL W telewizji.

KRZYCHO Co?

EMIL Na obrazku, frajerze.

KRZYCHO Ale chcieli naród wykończyć! Tacy jak ten, o. Jak nie bierzesz spluwy, na diabła żeś go taskał? Szlag by go! (*do Zenona*) Forsę tu trzymacie? Na melinie? Anioły stróże pilnują?

ZENON Anioł... własny...

KRZYCHO Własny! Gorszy bandzior jak ty.

ZENON Niech ja cię kiedy...

KRZYCHO Mnie? Ty już nigdy, słyszysz? Kończ go, Emil.

ZENON Aniele, strózu mój, ty zawsze przy mnie...

Krzycho rzuca się na Zenona i uderza leżącego. Emil odciąga Krzycha, okłada go pięściami.

KRZYCHO (*plączliwie*) Co, no co?

EMIL Ty paskudo, ty wszarzu, musisz tak, musisz? Modli się przecie.

KRZYCHO (*jw.*) Czekaj, ty, podam na ciebie! Bandyty bronisz?

EMIL Guzik podasz. Szmataę z ciebie zrobię, draniu!

ZENON Nie... Zostaw...

EMIL Że co? Ty co masz do niego?

ZENON Puść... szczeniaka... Nie on... Wszyscy wszystkich...

EMIL (*do Zenona*) Coś taki dobry?

ZENON Anioł... też.

KRZYCHO Anioł? To jego kumpel, widzisz, Emil? Składują tu coś, mówiłem.

ZENON Zabiłem go... On za mój grzech śmiertelny. Ciemno.

EMIL Zabił go. (*do Zenona*) A tamtych też? Te szczeniaki?

ZENON Zgasło... słońce.

KRZYCHO Co pan? Świeci.

EMIL Cicho, głupi. On umiera.

ZENON Nienawidzić... grzech. Pojednajcie się.

KRZYCHO Z takimi jak ty?

ZENON Nie zabijać... aniołów.

Nieznajomy staje w smudze światła, świetlisty i błękitnawy. Emil i Krzycho cofają się przed nim.

EMIL Jezus, to on... On żyje!

ZENON Zabiłem... anioła. (*opada na ziemię*)

Huk, nagle ciemność. Kiedy znów się rozjaśnia, nad strychem świeci niebo przez szeroką dziurę, tak, jakby jakiś podmuch zrzucił cały dach. Nieznajomy zniknął, leży nadajnik, mrugający czerwonym światelkiem, jak ognek papierosa. Zenon leży nieruchomo, prawie niezauważalny. Dzieci też z początku nie widać, dopiero na głos radiostacji zbliżają się z różnych stron – Marta, Pietrek, Emil i Krzycho.

RADIO (*niegłośno, z zakłóceniami*) Tu anioł, tu anioł, pogotowie pojednawcze, pogotowie pojednawcze. Nie lękajcie się, nie lękajcie się.

KRZYCHO Emil, wiejemy. Pogotowie opiekuńcze. Pamiętasz, jak nas kiedyś?

EMIL Zamknij się, analfabeto. „Nie lękajcie się“, słyszysz.

MARTA Jest, ocalał! Z nieba mówi!

PIETREK E, technika z nieba?

RADIO Liczcie na cud, liczcie na cud. Przechodzę na odbiór.

MARTA (*do Pietrka*) Umiesz odpowiedzieć?

EMIL Zostaw, ja wiem jak.

PIETREK Ale wy nie będziecie nas...

EMIL (*przerywa*) Frajerze! Pogotowie pojednanych – mówił. Nie ma nas – was.

Albo guzik nam pomoga, jasne? (próbując nadawać) Ja Emil, ja Emil. Pojednaliśmy się, pojedналиśmy się. Kiedy stąd nas wyciągniecie? Odbiór. (trzaski) Ja Emil, ja Emil, odbiór...

Trzaski. Dzieci patrzą po sobie. Emil znajduje słuchawki, wkłada na uszy.

MARTA (*krzyczy do Emila*) No co? Co on mówi?

EMIL (*odkrzykuje*) Coś jakby: „liczcie na cud“...

KRZYCHO Cud! Ja w cuda nie wierzę. To są ich sztuczki. Chodź, spluwę tamtemu zabrałem.

MARTA Idą. Idą po nas.

KRZYCHO (*zrywa Emilowi słuchawki*) Emil, mam jego spluwę!

EMIL (*spokojnie*) Rzuć to, Krzychu. Cud jest cud.

RADIO Ja anioł, ja anioł.

MARTA Jest! To on.

RADIO Wychodźcie pojedynczo. Nie lękajcie się. Nie lękajcie się.

Nagła zupełna cisza. Wszyscy jednocześnie spoglądają w górę. Marta chwytając Pietrka za rękę. Emil z Krzychem podnoszą drabinę i przystawiają do otworu w dachu. Pietrek zaczyna wstępować wolno po drabinie, za nim Marta, Krzycho, Emil.